

Pomoc Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w czasie wojny

Wspomnienia Józefa Tokarczyka*

jeńca wojennego z Oflagu IIC w Woldenbergu – obecnie Dobiegniewie

Obozów jenieckich oficerskich i szeregowych Wojsk Polskich w czasie drugiej wojny światowej, rozsianych po całych Niemczech, były dziesiątki. Każdy obóz miał swój numer i nazwę i był u władz niemieckich ściśle rejestrowany, a jeńcy nie byli osobami lecz numerami. W obozie Oflag IIC było około 7000 jeńców. Każdy jeniec musiał znać swój numer i nim się posługiwać w razie żądania władz niemieckich. Los jeńców - tak się wydawało w początkach niewoli – był w rękach hitlerowców, którzy byli panami życia i śmierci każdego z nas. Mówiono, że „Konwencja Genewska” nas nie dotyczy, że nie chroni nas żadne prawo międzynarodowe i nikt nie ma prawa upominać się o nas.

A jednak było inaczej.

W pierwszych latach wojny tj. 1939 – 41 rzeczywiście nie mieliśmy żadnej opieki z zewnątrz, oprócz wewnętrznych przedstawicieli, którymi byli przeważnie najwyżsi rangą oficerowie w obozie i którzy w razie potrzeby i możliwości interweniowali, na ogół w błahych sprawach u władz niemieckich. Wypadków interwencyjnych było coraz więcej, bo terror w miarę rosnących sukcesów wojennych Niemców zwiększał się z dnia na dzień. Hipokryzja Niemców dochodziła do perfekcji.

Pewnego dnia zawezwano do „Abwehry” kapitana K., byłego d-ce Obrony Narodowej w Bydgoszczy, który bez jakichkolwiek starań ze swej strony został zwolniony z obozu do „cywila”. Wyjechał on pełen radości – pozwolono mu swobodnie, bez szykan dojechać do Bydgoszczy, do rodziny po to, aby go następnie powiesić publicznie za rzekome popełnione czyny „bandyckie” w czasie walk na froncie.

Był to pierwszy wypadek obejścia Konwencji Genewskiej i praw Międzynarodowego C.K., które gwarantowały żołnierzom niewoli ochronę. Po zwolnieniu bowiem jeńca aresztowano go nieraz tuż za bramą już jako „cywila” po to aby osądzić go na karę przeważnie śmierci. Wypadków takich było coraz więcej. Nasze władze obozowe widząc, że coraz częściej zdarzają się wypadki łamania praw coraz większej swawoli niemieckiej, zaczęły intensywniej kontaktować się z M.C.K. w Genewie.

Po akcji kończenia Żydów w kraju, zabrano się do wykańczania ich w naszym obozie. W baraku 11a była kompania oficerów pochodzenia żydowskiego. A było ich razem około 500. Pewnego dnia wydano im rozkaz pakowania się i przygotowania do wymarszu. Smutek ogarnął obóz. Zdawaliśmy sobie bowiem doskonale sprawę z tego, co ich czekało. Interwencje i sprzeciwy naszych władz obozowych nie odnosiły żadnego skutku i Żydów wywieziono w niewiadomym kierunku. Po ich wywiezieniu polskie władze obozowe natychmiast nawiązały kontakt z M.C.K. w Genewie, zawiadamiając o fakcie wywiezienia jeńców wojennych Żydów. Poruszono wszystkie możliwe sprężyny, by sprawa ta nabrała rozgłosu na zewnątrz i aby ratować tych, których los zdawać by się mogło być przesądzony. Po niedługim stosunkowo czasie, i ku naszej radości przybyła delegacja M.C.K. z Genewy. Rozpoczęła lustrację całego obozu, poczyniła pewne spostrzeżenia, otrzymała od nas materiały dotyczące naszego dotychczasowego życia - dowiedziała się o szczegółach wywiezienia Żydów z obozu. Mimo wyraźnego niezadowolenia Niemców z wizyty przedstawicieli M.C.K. delegaci poruszali się po obozie dość swobodnie, lecz zawsze w towarzystwie oficera niemieckiego. Zebrali masę materiałów dotyczących naszego życia obozowego. Od tej chwili coś się u nas zmieniło. Otucha wstąpiła w nas.

I rzeczywiście. Po kilku tygodniach ostentacyjnie wprowadzono do obozu wywiezioną całą kompanię Żydów wycieńczonych, zmaltretowanych, lecz ku naszej radości żywych i całych. Radość w obozie była wielka. Wrócili ci, którzy w myśl rozkazu Hitlera wrócić nie mieli. M.C.K. zwyciężył i tym razem. Po niedługim czasie zaczęły przychodzić polskie książki z krakowskiego PCK, które naturalnie po cenzurze dochodziły do nas. Była to wyłączna zasługa PCK i YMCA. w Krakowie, który był w kontakcie z M.C.K. Po Krakowie dała znać o sobie i Warszawa, a potem inne miasta w Polsce. Z Genewy zaś zaczęły napływać książki o treści naukowej niemal we wszystkich europejskich językach. Był to początek tworzenia się obozowej biblioteki, która w r. 1944 liczyła około 30.000 tomów. Życie nasze stabilizowało się pomalą. Jedynie wyżywienie nie zmieniło się w dalszym ciągu ani odrobinę. Gotowana brukiew, zupy jarzynowe okraszone masą gąsienic i innych robaków, plasterek margaryny i końskiej kiełbasy (zresztą smacznej) nie wystarczało kalorycznie do utrzymania się przy życiu przez dłuższy czas.

Znowu wizyta M.C.K. Sytuacja nasza jeśli chodziło o wyżywienie była nie do pozazdroszczenia. Organizm słabnął z dnia na dzień. Jeńcy zaczęli załamywać się psychicznie. Coraz częstsze samobójstwa wśród kolegów świadczyły o wykańczaniu się nerwowo i fizycznie.

Kulminacyjnym punktem rozstroju nerwowego w obozie był upadek Francji i wejście Niemców do Paryża. Zanotowano w tym okresie najwięcej samobójstw wśród kolegów. Przedstawiciele M.C.K., którzy właśnie w tym okresie odwiedzili obóz byli świadkami dwóch samobójstw – zrozumieli i ocenili należycie naszą sytuację. Czekaliśmy tylko tydzień. Po tym czasie radość. Otrzymaliśmy za pośrednictwem M.C.K. w Genewie paczki żywnościowe, które początkowo dzielono między 4 jeńców. Zaczęły przychodzić również papierosy niemal z całego świata od osób prywatnych, nieznanymi nikomu z nas, paczki żywnościowe, herbata, kakao, cukier, mleko w proszku, czekolada i wiele innych artykułów żywnościowych o wysokiej wartości kalorycznej. Aby odciągnąć jeńców od depresji, zaczęto pod wpływem M.C.K. organizować życie kulturalno-oświatowe. Zaczęliśmy otrzymywać ze Szwajcarii materiały do różnych prac, jak papiery i farby, deseczki do drzeworytów, forniry, kleje, pióra i masę rzeczy do prowadzenia prac według zainteresowania jeńca. Zaczęto pracę oświatową i sportową. Zorganizowano szereg kursów naukowych, naukę języków obcych, kończono studia uniwersyteckie, zorganizowano bibliotekę obozową, o której wspominałem, teatr obozowy, który wystawił szereg wartościowych sztuk. Pamiętam, że na premierę „Cyrulika Sewilskiego” przyjechał przedstawiciel M.C.K. który oświadczył, że z tym programem moglibyśmy pokazać się na każdej większej europejskiej scenie.

I tu znów wybitna pomoc Genewy w otrzymywaniu wszystkich akcesoriów teatralnych – od szminki, pudrów, peruk, do majteczek, pończoszek i pantofelek damskich, w które ubierali się koledzy grający role kobiet. Zorganizowano „Wojskowe Kluby Sportowe” t.zw. WKS-y. Mieliśmy WKS „Wartę”, „Wisłę”, „Polonię” i inne, które były odpowiednikami klubów sportowych w kraju.

Amerykański C.K. za pośrednictwem Genewy wyposażył nas w sprzęt sportowy i gimnastyczny taki, jakim wydawało się nam, nie dysponował żaden najbogatszy klub sportowy w Polsce. Mieliśmy wszystko i to w najlepszym gatunku. Piłki nożne, komplety siatkówki, tenis, pantofle gimnastyczne, łuki, oszczepy, dyski, tyczki – wszystko co dusza sportowca wymarzyć sobie mogła.

Wiedzieliśmy już, że M.C.K. czuwa nad nami i nie da nam krzywdy zrobić, wiedzieliśmy, że każdy z nas jest już zarejestrowany w Genewie w C.K. i stamtąd szła ta nadzieja, że przetrwamy i wrócimy do Ojczyzny.

Taka działalność i pomoc M.C.K. nie podobała się Niemcom. Starali się obrzydzić nam życie i zachwiać wiarę w działalność i pomoc M.C.K., który na całym świecie działał, czuwał i interesował się każdym pozbawionym przez kataklizm wojny, wolności osobistej. Znowu zaczęły się szykany ze strony Niemców. Zaczęto robić rewizje. W jednym baraku mieszkało nas od 150 – 170 osób. Łóżka były trzypiętrowe a między łózkami było tylko przejście na jedną osobę. Ubierać i rozbierać się można było tylko w pozycji siedzącej i to z głową mocno pochyloną w dół. Rewizja w baraku pod byle błahym powodem odbywała się w ten sposób, że zwalano wszystko co znajdowało się na łóżku (cały majątek jeńca) na jedną ogromną kupę, przewracano i pomieszano i po takim huraganie kazano nam uporządkować swoje prycze w ciągu kilku minut.

Pewnego dnia po kolacji gdyśmy wyszli na „spacer”, który polegał na marszu w zamkniętym kółku po podwórzu, a było nas około 7.000, padł strzał z pistoletu w naszym kierunku a następnie salwy karabinów ręcznych i seria z karabinów maszynowych. Gdy zorientowaliśmy się, że to do nas strzelają, na placu powstała straszna panika a na ziemi zostało kilkadziesiąt trupów i rannych kolegów. Rzecz niesłychana! Do bezbronných ludzi zamkniętych w klatce walą Niemcy z karabinów maszynowych! Jak później dowiedzieliśmy się, była to akcja przygotowana uprzednio. Stwierdzono, że dzień przed tą masakrą Niemcy skoncentrowali nawet większą ilość opatrunków, noszy i karetek. Znowu ta perfidia niemiecka. Była to akcja odwetowa na bezbronných za jakieś niepowodzenia na frontach niemieckich.

I zaczęło się znowu od początku.

Pewnego dnia zostałem zawezwany do „Abwehry” razem z kolegą, gdzie oświadczono nam, że jesteśmy zwolnieni z obozu. Mimo sprzeciwu z naszej strony zostaliśmy zwolnieni. Za bramą obozu, a ściślej mówiąc na dworcu kolejowym, zostaliśmy aresztowani jako cywile z przydomkiem „soldateska”. Ponieważ ludność cywilną Konwencja Genewska nie chroniła, mogli oni być sądzeni przez sądy cywilne lub kryminalne. Wywieziono nas skazańców do więzienia w Szczecinie, w którym umieszczono nas w pojedynczych celach i kazano czekać na fikcję rozprawy. Po dwóch miesiącach rzeczywiście odbyła się rozprawa sądowa z sędzią, prokuratorem i obrońcą z urzędu. Zarzucano nam, że jesteśmy winni morderstw popełnionych na internowanych Niemcach z okolic Kościana, Śmigła i Nietążkowa i za to sąd niemiecki skazuje nas na karę śmierci. W międzyczasie przybywa znowu do naszego obozu na lustrację delegacja M.C.K. w składzie 3 osób, jeden pastor Duńczyk i dwóch Szwajcarów, którzy po otrzymaniu wiadomości o naszym wywiezieniu natychmiast swoim samochodem wyjechali do Szczecina. Około godziny 9-tej do celi nr 1 (mej) weszły trzy osoby cywilne a za nimi oficer niemiecki. Więzień musiał stanąć na baczność bo tego wymagał regulamin więzienny. Ponieważ pierwszym, który wszedł do celi był wspomniany pastor, którego można było rozpoznać po kołnierzyku, bez krawatu, byłem przekonany, że ostatnia godzina mojego życia wybiła. Czekałem. Nastąpiła krótka wymiana zdań między cywilami a oficerem niemieckim, po czym oficer bardzo niechętnie opuścił celę i zamknął ją za sobą nie przekręcając jednak klucza. Pozostali oznajmili mi, że przyjechali z ramienia M.C.K. i po zasięgnięciu wiadomości o nas w obozie, przychodzą nam z pomocą. Następnie oświadczyli, że zażądali rewizji naszego wyroku i że wciągnęli nas na listę ich ewidencji i bez wiedzy i zgody M.C.K. wyroku wykonać nie wolno. Po chwili wszedł do mojej celi kolega, towarzysz niedoli St. Plewa, nauczyciel z Wydorowa i wspólnie rozmawialiśmy przez przeciąg godziny. Po otrzymaniu papierosów i paczki żywnościowej, skontrolowanej przez wartownika, członkowie M.C.K. odjechali, a nas pozostawiono w jednej celi razem; był to dobry znak

i iskra nadziei. Tak wisieliliśmy między życiem a śmiercią trzy i pół miesiąca. Po sześciu miesiącach pobytu w więzieniu odesłano nas z powrotem do obozu jeńców.

Czerwony Krzyż i tu swe zadanie spełnił, niosąc pomoc niewinnie skazanym na śmierć ludziom – żołnierzom za to, że wiernie służyli z bronią w ręku swej Ojczyźnie. Porucznik St. Plewa nie żyje. W pół roku po powrocie do obozu ze Szczecina został wywieziony do Poznania na „Fort 7”, ponownie sądzony, skazany na 6 lat więzienia i przewieziony do Mauthausen. Tam według komunikatu niemieckiego zmarł na udar serca, lecz pisał list do żony według dat – 3 dni po śmierci?!!

Jestem głęboko wdzięczny instytucjom Czerwonego Krzyża i sądzę, że nie tylko ja, lecz setki tysięcy ludzi na całym świecie, za to wszystko co zrobiły dla ludzi cierpiących i uciemnionych w czasie wojny i po skończeniu jej, łagodząc jej straszne skutki.

Jestem także przekonany, że Polski Czerwony Krzyż spełniał, spełnia i będzie zawsze spełniał swe szczytne zadania dla dobra ludzi w Polsce i na całym świecie.

Józef Tokarczyk

Tekst jest przedrukiem Wspomnienia, które zostało zamieszczone w Biuletynie PCK. Wiadomości Kościańskie 1992.



Tekst nadesłany przez Rodzinę por. Józefa Tokarczyka, marzec 2020 r.

**zobacz też notkę biograficzną Józefa Tokarczyka w zakładce „Notki biograficzne wspomnienia”*